CZĘŚĆ XXX. № 94. ROK 15. (1844).

TYGODNIK
PETERSBURSKI.
GAZETA URZĘDOWA
KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Wychodzi we Wtorki i Piątki. Prenumerata przyjmuje się pod adresem do Wydawcy Tygodnika w Petersburgu, do Expedycyi Gazet Petersburskiego Pocztamtu, lub do xięgarni Grafe, w Warszawie, w drukarni Zawadzkiego i Węckiego, w Wilnie w xięgarniach Glücksberga, i Zawadzkiego nadto we wszystkich Pocztowych w kraju urzędach.

Cena *Roczna* w Rossyi z pocztą a w Stolicy, z noszeniem do mieszkań, 14½ r. *Półroczna*, 7¼ r. sreb. Bez poczty, dla odbierających w xięgarni Grafe *Roczna*, 13 r. sreb. *Półroczna*, 6½ r. sreb. Dla Królestwa Polskiego naznacza się taż sama cena co i w Cesarstwie.

PIĄTEK, $\frac{1}{13}$ GRUDNIA.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Petersburg, *30 Listopada. / 12 Grudnia.*

Przez rozkazy dzienne Cesarskie 22 Listopada, dymisyonowany Jenerał-major *Trocki*, przyjęty zostaje na nowo do służby wojskowej i mianowany wtórym Komendantem Moskiewskim. — Zmarły wtóry Komendant Moskiewski, Jenerał-major *Kuzmin*, wykreśla się ze spisów.—23 tegoż m. zostający przy Jeneralnym Sztabie, liczący się w Armii pułkownik baron *Wrangel*, mianowany Sprawującym obowiązki Naczelnika Kaspijskiego obwodu z pozostaniem w Armii.

— Przez rozkaz dzienny Cesarski z d. 24 Listopada, Jenerał-major orszaku J. C. Mości hrabia *Kuszelew*, uwolniony zostaje na własną prośbę, dla słabości zdrowia, od urzędu Dyrektora Departamentu Artylleryjskiego, którego sprawował obowiązki, z pozostaniem w tymże orszaku.

— Przez Ukaz Cesarski do Rządzącego Senatu z dnia 10 Listopada, z liczby wybranych przez szlachtę gubernii Wołyńskiej kandydatów zatwierdzony został na urzędzie Sędzi Sumienia tamecznej gubernii, Radzca honorowy *Sanocki*.

— Przez Ukaz Cesarski do Kapituły orderów z dnia 11 Października mianowany kawalerem orderu Św. Stanisława 3 klassy, Adjunkt Wojenno-Policyjnego oddziału Kaliskiego Rządu Gubernijalnego Izydor *Dąbrowski* na poświadczenie Namiestnika Królestwa Polskiego, Jenerał-Feldmarszałka Xięcia Warszawskiego Hrabi Paskiewicza-Erywańskiego o jego gorliwości i przykładnej działalności przy wypełnieniu, nad właściwy swój obowiązek, rozmaitych poleceń zwierzchności, wymagających szczególnej roztropności i osobistego narażenia.

Zdanie Rady Państwa, zatwierdzone przez N. Cesarza *w dniu 27 Września 1844.*

«Rada Państwa w Departamencie Spraw Cywilnych i Duchownych, po roztrząśnieniu najpowinniejszego przełożenia Rządz. Senatu w Ogólném trzech pierwszych Departamentach Zgromadzeniu o szlachetnej rodowitości familii *Holsnerow*, bacząc, że pradziad, dziad i ojciec dziś wywodzących się Holsnerów posiadali nieruchomą szlachecką własność i ztąd uznawszy ten dowod za odpowiadający 14 i 15 punktom 51 art. Układu Praw o Stanach (Tom IX), *uchwaliła Zdanie:* Józefa z synem Stanisławem-Ottonem, Felixa-Aloizego, Jana, Jerzego i Jana-Adama *Holsmerow*, wyłączywszy ze spisu jednodworców, przywrócić do pierwiastkowego szlacheckiego Stanu.»

— Doktor, Radzca Stanu *Marochetti* ogłosił w tutejszych gazetach, że pragnąc oddać na posługę publiczną owoc długoletnich prac swoich w zbadaniu i leczeniu Wielkiej Choroby, o której teraz właśnie wydał dzieło, ofiaruje leczyć bezpłatnie niedostatnich mieszkańców stolicy, tą chorobą dotkniętych.

Cierpiący na epilepsyą mogą udawać się do niego w Niedziele rano, składając przy tém świadectwo o swém ubóstwie i o tém, że rzeczywiście mają tę chorobę. P. Marochetti mieszka w domie Szkoły Teatralnej, w gmachu Rządowym za teatrem Alexandryńskim.

Aptekarz, Assesor Kollegialny *Tipmer*, gragnąc mieć udział w tym dobrym uczynku, będzie wydawał bezpłatnie lekarstwa przepisywane przez doktora Marochetti dla ubogich, cierpiących wielką chorobę.

KROLESTWO POLSKIE.

Warszawa, 7 Grudnia.

Podporucznik b. Wojsk Polskich Stanisław Prokopowicz, wyrokiem Najwyższego Sądu Kryminalnego i Ukazem Jego

Cesarsko-Królewskiej Mości, z d. 4 (16) Września 1834 r., za czynny udział w powstaniu dnia 17 (29) Listopada 1830 r., na ośm lat robot ciężkich w twierdzy Omsku skazany, a następnie Ukazem Najwyższym. w Kwietniu 1841 r. wydanym, na osiedlenie w Syberji przeznaczony, obecnie, przez wzgląd na dobre postępowanie, szczery żal i słabość zdrowia, uzyskał, za wstawieniem się JO. Xięcia Namiestnika w Królestwie, Najmiłościwsze Najjaśniejszego Pana przebaczenie, z dozwoleniem powrotu na łono rodziny do Królestwa Polskiego.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

ANGLIJA. *Londyn 26 Listopada.* Podług jednej gazety Gabinet ma zamiar wprowadzić zupełną reformę w zarządzie Wielkich czyli Wschodnich Indyj, tudzież wnieść na przyszły Parlament bill mający odjąc wszelką władzę polityczną Sądowi Dyrektorów Kompanii Wschodnio-Indyjskiej. Ostatnie zetknięcie się władzy Ministeryalnej z władzą Sądu Dyrektorów, gdzie ta ostatnia przemogła w odwołaniu lorda Ellenborough z Wielkorządztwa, zdaje się być najbliższym ku temu powodem; wszakże niepewną jest rzeczą azali się uda Gabinetowi dokonać tak stanowczą zmianę.

— Przykład dany przez towarzystwo dobroczynności w Londynie budowania zdrowych i jak najtańszych mieszkań dla ubogich robotników, znalazł już naśladowców i po innych miastach. Podobne budowy uchwalone zostały w Birmingham, Edinburgu i Dundee.

— Ostatnie nowiny ze Stanów Zjednoczonych o niewątpliwym prawie wyborze na Prezydenta P. Polk sprawiły w Anglii powszechne zadziwienie, jak człowiek tak mało znany w samej nawet Ameryce, może otrzymać większość nad P. Clay, znakomitym człowiekiem Stanu. Wybor Prezydenta w najwyższym stopniu obchodzi Angliją, której interesa handlowe każą gorąco pragnąć iżby P. Clay był obrany.

— Wielkie wrażenie w świecie handlowym czyni w tej chwili przygoda zdarzona z domem Rogers, Olding i komp. W dniu 24 b. m. kassa tego znakomitego domu przeszło 40,000 funtów sterl. zawierająca została skradziona; domyślając się że złodzieje musieli się puścić po jednej z dróg żelaznych na stały ląd, P. Rogers rozesłał gońców do Francyi, Belgii, Hollandyi, i t. d. i ogłosił nagrodę 3,000 funtów sterl. (75,000 franków) temu kto wskaże poślaki mogące służyć do odkrycia sprawcy kradzieży; tymczasem gdy cała prawie summa była w biletach bankowych, dopełnione zostały kroki iżby z Banku nie mogła być odebrana przez żadną podejrzaną osobę.

— Ze zdania sprawy komendy ogniowej Londyńskiej za rok 1843 daje się widzieć, że w tym roku było 800 pożarów w Londynie. Szkody materyalne były mniejsze niż w poprzedzających latach, ale więcej zginęło ludzi.

— Umarł mając lat 75 sir W. Gore Ouseley; w roku 1810 był on Posłem W. Brytańskim w Persyi, a poźniej w Rossyi. Był kawalerem orderu Rossyjskiego św. Alexandra.

— Dwa przypadki okropne zdarzyły się w ostatnich dniach na dwóch drogach żelaznych; dwie karawany z Midland i z Nottingham spotkały się i wiele ludzi zginęło; na drodze Great Western parowoz przejechał dwóch robotników, którzy pracowali około drogi.

— Za przykładem miasta Liverpool, Manchester uchwalił dla sira H. Pottinger adres podziękowania i powinszowania z okoliczności zawartego z Chinami traktatu.

FRANCYA. *Paryż 29 Listopada.* Wyrokiem Królewskim z d. 27 b. m. hrabia Jaubert, dawny Minister Sekretarz Stanu, Członek izby Deputowanych, mianowany zostały Parem Francyi.

— P. Minister Marynarki rozkazał Prefektowi Tulonu odprawić do domów wszystkich marynarzy, którzy liczą w ogóle sześć lat czynnej służby, tudzież tych, którzy od ostatniego zaciągu wysłużyli 30 miesięcy.

— Gazety Paryskie odwołują daną niedawno nowinę jakoby infant don Francisco a Paulo przybył do Bayonny; powodem do tego było przybycie pewnego hiszpana, noszącego toż samo imię.

— Potwierdziła się wiadomość, że Abdel-Kader rozpuścił cały swój orszak i udał się w głąb Państwa Marokańskiego.

HISZPANIJA. *Madryt 23 Listopada.* Trybunał najwyższy Sił lądowych i morskich, potwierdził wyrok zesłania wydany na jenerata Prim. Jenerał ten wywieziony już został do Kadyxu; dalsze jego przeznaczenie nie jest wiadome—Zurbano jest zbliska ścigany na obu brzegach Ebro; syn i teść jego już są schwytani.

RZYM, *18 Listopada.* P. Butieniew, poseł nadzwyczajny i Minister pełnomocny N. Cesarza Wszech Rossyj przy Stolicy Apostolskiej uda się w tych dniach do Florencyi dla złożenia listów swego Monarchy Wielkiemu Xięciu Toskanii, umocowujących jego w tymże charakterze przy Dworze Jego Cesarskiej Wysokości.

— Gazeta Augsburgska donosi, że Intendent jeneralny Dobr Jego Cesarskiej Wysokości Xięcia Maxymiljana Leuchtenbergskiego, P. Rzecz. Radzca Stanu Roux de Damiani, 9 Listopada był napadnięty na jednej z ulic miasta Ankony przez urzędnika, którego był oddalił za przeniewierzenie się i rażony kilkakroć sztyletem; szczęściem rany nie są niebezpieczne.

NAJPOŹNIEJSZE WIADOMOŚCI.

Londyn 30 Listopada. Wczora o godzinie 1 po południu umarła mając 71 rok wieku, J. K. Wysokość Xiężniczka Zofija-Matylda, jedyna córka zeszłego Xięcia Wilhelma-Henryka Glocester, brata Króla Jerzego III. — Wyrokiem Królowej Parlament zwołany został na 4 Lutego 1845. — Sir H. Pottinger mianowany został Członkiem Rady Tajnej. — 26 b. m. Królowa mianowała kawalerami orderu Łaźni

sira Arthura Aston, dawnego Ministra w Hiszpanii i hrabię Ellenborough, byłego Wielkorządzcę Indyj. — Umarł znany Professor Astronomii P. Henderson. — Wsławiony w ostatnich wojnach Indyjskich sir Robert Sale, odjechał dziś dla objęcia urzędu Kwatermistrza Jeneralnego Armii Wschodnio-indyjskiej.

Paryż 20 Listopada. Donoszą z Marsylii, że JJ. KK. WW. Xiążęta de Joinville i d'Aumale stanęli w Neapolu 19 b. m.

HISZPANIJA. Po niezliczoném mnóstwie popraw i dodatków do projektu o reformie Konstytucyi, izba Deputowanych, odrzuciwszy wszystkie te poprawy i dodatki przyjęła istotny paragraf projektu, stanowiący, że wybor Członków Izby Senatorów wyłącznie należy do Panującego, i że godność Senatorska będzie dożywotnią. — Piszą z Bayonny że starszy syn Zurbano stawił się przed władzami francuzkiemi i uczynił ważne zeznania, z których się pokazuje, że ojciec jego działa z natchnienia junty centralnej, której istnienie dotąd było niewiadome.

(Journ. de S. P. Psz. Poln. R. I.).

ROZMAITOŚCI.

LIST DO WYDAWCY TYGODNIKA.

Uti Archilochus .... proprio armatus jambo.

Panie Redaktorze.

«Ileż wdzięczności czuję dla Pana Dobrodzieja, żeś przełamał wstręt swoj do niewinnej dworności: a żeś, choć po klassycznej niejako kwarantanie, *nonum praematur in annum*, po dwóch leciech prawie odosóbnienia, ucieszyłeś nas oglaszając $\frac{7}{19}$ Listopada b. r. w № swym 87 o mającym wylatywać w Wilnie Swistku Papierowym z kosza Spiridiona Wędżegi.

Lekka trefność *ogłoszenia*, smak w wysłowieniu, żartobliwość salonowa, każe mi wiele rokować po tém pisemku. Niezwłocznie też skorzystałem z udzielonego adresu, i

Malposta rospędzona,
Co leci na Wilii brzegi,
Dwa złote do Spiridiona,
Niesie do Pana Wędżegi.

Lecz cóż nastąpi, jeźli ta awizacya jest tylko *mistyfikacyą?* bo z żalem wyznam, że: nieutrzymując z Wilnem żadnych od 22 lat stosunków, nie wiem, czy ów pożądany Swistek ma byt rzeczywisty? i czy data ogłoszenia P. Spiridiona «20 Stycznia 1843» niejest istnym żartem. Bądź co bądź, hołd pracom Swistka złożyłem. A żeby nawet ten Sylf, ów Kniaż Niewidimko, jak miła bańka mydlana miał się rozprysnąć w powietrzu, nie żalby mi było żem się dał, jak puste dziecię, zwabić jego tęczowym blaskom (*).

Lekkość, dowcip rozlany i tak kunsztownie utrzymany w wierszu i prozie tego ogłoszenia nabowiły mię podziwem. Grzecznie żartować, jest równie trudno, jak posiąść zalety moralisty lub filozofa. Wiem to po części z własnego doświadczenia, Przed laty, o, więcej niż dziesięciu, należałem do pocztu co wzmagał kolumny Tygodnika, prawda że to były prawie zawsze małe przekłady z francuzkiego

«A jako kto może,
Niech do wspólnego dobra dopomoże.»

lecc starałem się w tych pracach iść za radą Krasickiego

»Czule a cnotni
Bądźmy ochotni.«

zawsze je cechowałem wesołością mojego humoru.

Gdy poźniej okoliczności, praca, zajęcie, zmusiły mnie, jedno ogniwo, wyskoczyć z łancucha, ktoś, znać dla nieprzerwania ciągłości, jak dobry żołnierz po zgonie towarzysza, zastąpił moje miejsce, i przez czas niejakiś dawał artykuły, ze zwykłym moim pod ów czas podpisem Pr. a ile przypomnieć sobie mogę jeden z tych artykułów, było to tłumaczenie powieści «Elle se vend en detail.» Lecz jak nieraz na linii bojowej żołnierze nie jednej są miary, a przynajmniej, jeśli dobrani, to już różnią się wyrazem twarzy, tak i mój Sozia zamiast lekkim i trefnym, okazał się ciężkim i gburowatym. Dotkliwym był dla mnie zaiste ten podtęp dziennikarski (*), lecz jak cienki kawał kartonu, ochrania damę słabą niby zbroja zaczarowana, tak, że sprośne nawet lazzi ob'slizgają się po masce, tak i tu, obraza nieprzeniknęła dalej, nad wiadome dwie litery alfabetu (Pr.)

Ale wrócmy do Swistka od niewczesnego wyboczenia. Czyż niewypada przyznać, że w ciągu całego artykułu,

---

(*) Dotąd jesteśmy w niepewności czy ogłoszenie o Swistku jest rzeczywistością lub żartem, i będziemy czekali, dla uwiadomienia naszej publiczności, ażeby autor ogłoszenia wyprowadził nas z tego stanu wątpliwości. Ale cokolwiek ze Swistkiem będzie, samo już doniesienie o tej wpółfantastycznej publikacyi sprawiło nader przyjemny skutek, mianowicie iż obudziło z długiego letargu wenę pisarską P. Prószyńskiego. Niniejszy artykuł, (który umieszczamy mimo to, iż w wielu twierdzeniach całkiem jest przeciwny naszemu zdaniu) niech służy za dowod z jaką lekkością, z jakim migocącym dowcipem, szanowny Referendarz włada językiem, jaką massę najróżnorodziejszych myśli umie odziać w przejrzystą, ulotną korunkę stylu, jakiego przykłady dotąd zdaleka tylko podziwialiśmy w Jules Janin'ie, wątpiąc azali nasza twarda, poważna słowiańszczyzna da się kiedykolwiek wygiąć w podobne formy.

(Wyd. Tyg.)

(*) Niemożemy tego ciężkiego zarzutu zostawić bez odparcia, tym więcej że szanowny autor artykułu w samém twierdzeniu myli się zupełnie. Naprzód nigdy a nigdy ten co to pisze nie dopuścił się ani dziennikarskiego, ani innego żadnego *podstępu*, albowiem dla wszelkich działań, które tym słowem nazwane być mogą czuje najgłębszą pogardę i nieprzezwyciężoną odrazę. Oświadcza więc i najuroczyściej zapewnia Wydawca Tygodnika że w jego pismie niczyje imię fałszowane nigdy nie było; mógł Wydawca w głębi serca najgoręcej pożądać spółpracownictwa P. Prószyńskiego, ale nigdy podpisu jego pod artykułami nie udawał, gdyż to wbrew sprzeciwia się zasadom jego i pojęciu o świętém prawie własności. Że zaś artykuły w Tygodniku mogły być podpisywane: P. lub Pr, to bynajmniej nie upoważnia nikogo do domysłów podobnego rodzaju, albowiem nie jednego P. Proszyńskiego imię od tych liter się zaczyna, a niedalej jak sam Wydawca, temi, a nie innemi literami zaczyna swoje nazwisko. Myli się też szan. Referendarz mówiąc, że powieść z roku 1832 pod tytułem «Przedaje się częściami» była podpisana jego parafą; umyślnie drabowaliśmy archiwa Tygodnika i pokazało się że pod tą powieścią postawione jest jedno tylko P. Co do zarzutu względem *ciężkości i gburowatości* mniemanego Sozyi, na ten nie odpowiadamy, ocenienie to bowiem należy do trybunału samej czytającej publiczności.

(Wyd. Tyg.)

okazał się zręcznym wierszopisem, najdowcipniejszym trefnisiem? Czyż mają nam wrócić miłe czasy? Ma-li Swistek wynagrodzić nam nienagrodzoną stratę, bo zmarłego Pustego Żółkowskiego, który przez tyle lat dowcipem swoim utrzymywał Warszawę i cały kraj w dobrym humorze; którego Momus, pisany od ręki na ćwiartkach, chwytanym był wlot niejako i dostarczał strawy; służył na zapłatę ulubionemu jego *famulusowi;* którego wesołe koncepta, w przekładach Rossyjskich, używały wielkiego powodzenia w rozmaitych pismach stolicy. Swistki te Żołkowskiego miały kurs jakby wexel na giełdzie kupieckiej, a teraz przechowują one z równym poszanowaniem jak my chronimy ostatki ołówka Alex. Orłowskiego.

Ma-li Swistek Wileński pocieszyć nas po dotkliwszej stracie Józefa Sękowskiego? gdyż u niego trefność i dobrego tonu uszczypliwość, były tylko barwą, podrzędną zaletą pisarza pełnego wiadomości, mocnej głowy i tęgiego rozumowania. Zamilkł on dla nas, a jak łodź ,co długo po spławnej rzece toczyła pożywne plony, wypłynął na głębokie i szerokie morze. Zamilkł on dla nas, i długi żal zostawił po sobie. Ale...tu mi przychodzi na myśl artykuł Jules-Janina przy powrócie Panny Taglioni z Petersburga do Paryża.

Świetna i ubóstwiana Sylfida, ozuchwalona powszechną adoracią, lekka jak urok, kapryśna jak kobieta, znudzona dymem uwielbień opuszcza brzegi Sekwany i przelatuje ku północy. Tam wszystko ją bawi i wszystko zachwyca. Smiga po lodach i szronach, przebiega świątynie z lodu na cześć jej stawiane; topi się w mgłach północy.

Lecz motyla jej natura, ulega wkrótce brakowi słońca, dreszcz ją porywa, usta zsiniały, już jużby zamarła gdyby jej niewzmogł na chwilę odwrótny polot ku Paryżowi. Szczęściem tyle miała siły, że zziębła i drząca w krótkiej swej tunice spuściła się u drzwi Wielkiej Opery. Tam przez drzwiczki zamknięte słyszy ruch i życie, słyszy całe zamieszanie przygotowań do baletu. Ale drzwi głuche nieotwierają się dla niej. Słyszy znak Dyrektora orkiestry słyszy uwerturę baletu Sylfidy ale drzwi, co dawniej jak trojnogi Olimpu, same dla niej stawały na oścież... stoją nieme i nieubłagane. Dzwonek maszynisty uderza jej ucho, kortyna się podejmie. Gurt siedzi już uspiony w swém krześle a Sylfida musi znaleść się u nog jego. Przestrach, znużenie głos jej odjęły: stuka we drzwi nóżką przemarzłą Grono wesołych Sylfid słysząc to pukanie, drzwi nareszcie otwiera i z podziwem ogląda nieznaną towarzyszkę. Ta, cała zmieszana, woła: «siostry moje! czyliż mię nie znacie? ileż razy dzieliłam z wami ucztę niezrównanej potrawy, słodszej nad nektar, lepszej nad ambrozię, ucztę oklasków Paryża. O! ileż razy siostry widziałyście mię na czele waszym?!» Litościwe Sylfidy poznać już jej niemogły, lecz widząc ją zziębłą, widząc słabiejącą, tuliły skrzydełkami i zaniosły do komina, co należy do dekoracyi tego baletu. A z tamtąd biedna Taglioni przyglądała się tryumfom rywalek: Fanny Elssler, Lucii Grahn, Cerito i Grisi. Tak i nasze żale po stracie J. Sękowskiego były długie i nieutulone, lecz wróciwszy na scenę znalazłby może miejsce zajęte przez Spiridiona Wędżegę i przez P. Z. F., co w tegorocznym 30 № Tygodnika dał niedorównany, pełen dowcipu i zalet rozbior Niezabudki zacnego Barszczewskiego. Razy P. Z. F. zapewne są dotkliwe; Lecz tak misterna jego dyscyplina, ręka powodowana tak czułym affektem, że ochłostani pewnie mu wybaczą, a owszem rozpiją się na ten opium nowego rodzaju i zgodzą się na powtórzenie choćby na własnych dziatkach, łaźni.

Jak wielkie Muzea służą na skład uczonych zdobyczy z całego świeta; jak w Świątyniach Pańskich rycerze wracający z ziemi Świętej lub z wypraw dla dobra Ojczyzny zawieszali trofea swej sławy, tak pismo twoje, Panie Redaktorze, jak urna ofiarna, służy od lat to już kilkunastu na skład prac i pomysłów naszej prowincii. Wysokie twe powołanie, roznosić odkrycia i oświatę, zachęcać do działalności tak wielką część potężnego naszego Państwa, co jak śnieg niebotyczne góry, wieńczy północne pół-kule. Niewchodząc atoli w kadzidła, powiem tylko, że czuję zacny sposob w jaki odpowiadasz powszechnej potrzebie.

Pozwól więc Panie Redaktorze, abym i ja, z okazyi zapowiedzianego Swistka, objawił moje *dezyderja* i uwagi.

«A jakież masz prawo głosu,» powie mi kto z rzeczypospolitej Literackiej?

Odpowiem skromnie, że jeśli zechce zajrzeć w tegoroczną Niezabudkę P. Barszczewskiego, lub w 2 Tom Rocznika Literackiego P. Podbereskiego, to znajdzie w nich małe wprawdzie prace moje ale podpisane po szlachecku *de nomine et cognomine* i to *manu propria*, bo wyznać muszę że nigdy niepojmowałem celu, i że się brzydzę anonimami. Rozumiem że się mogą zdarzyć wyższe względy, co zmuszą pisarza zajmującego wzniosłe położenie do skrycia się pod zasłonę, lecz to nadużycie maski posunniono u nas do wysokiego stopnia. I pojąć tego niemogę, żeś Panie Redaktorze uświęcił ten obyczaj. Bo jakże łatwe pod tym szalbierczym wymysłem rozmaite nadużycia. Czyż niemożna puściwszy cokolwiek w obieg pod jedną literą alfabetu, oddać sobie pokłonu, podkadzić pod inną? (*) Czyż niemożna pogładzić pod własnym imieniem, a oszkalować pod zasłoną maski: jak grubijański żak szkolny co z piętra niedojrzany, splunie na przechodnia. Niech u nas zawsze będzie tak? tak; nie? nie. Nie wstydźmy się spełniać czynów naszych przed obliczem słońca.

Jakkolwiek to com powiedział niezdaje się stosować do rzeczy, ma to jednak, jak zwykle u gaduły, pewną pokrewność ze Swistkiem.

Sam się przyznaje, że będzie wszędzie zaglądać, wszędy się wścibiać, będzie szpiegować! I to tajniki, a choćby domowe pożycie każdego. Owszem do téj zabawy P. Spiridion sprasza towarzyszy. Slizka to droga. O bodajże! Swistek wyszedł z niej tak *zacnie*, jak się wywinął *gracko* za

(*) Na to właśnie jest główny Redaktor pisma, który pilnuje żeby to się nie zdarzyło. *(Wyd. Tyg.)*

swego prospektu. Wielką jednak czuję obawę, aby w swojej wszechstronnej wędrówce nie zapadł w kolej, tak ubitą u nas na nieszczęście i w której, celniejsze głowy nasze pogrzęzły.

Ridendo castigat mores.

Zgubnie i haniebnie pojęto i zaaplikowano u nas tę maxymę.

Tłumaczenie uasze: *Wydrwiwając poprawiaj.*

Tłumaczenie moje: *Prostuj z miłością w sercu.*

Omijając prace przedpotopowe. Pierwszym Castygatorem, którego zapamiętam, były Brukowe Wiadomości. Applauz powszechny, wziętość tego pisma były nie do wyrażenia. A pamiętam równie że kiedy starsi chwalili i wynosili je pod niebiosa, ja, dzieciuch, ze wstrętem poglądałem na wyuzdane niekiedy osobistości. I dotąd, już to lat przeszło 20, nie mogę bez oburzenia wspomnieć o tych bachanaliach, tych Noctes Ambrosianae, Fraser's Magazynu naszych intellektualnych konstellacji. Było ich czterdziestu.... było głów czterdzieści — ale — serca?... niebyło zda się ani jednego. Sam jestem ojcem licznego dzieci grona; rodzina moja mnożna jak piasek morski, jak gwiazdy na niebie. Matka moja Matrona 85-letnia, liczy obecnie przeszło 50 żyjących dzieci, synowców, wnuków i prawnuków. Widziałem zatem u *siebie* mnóstwo ludzi różnego wieku i charakterów, rozmaitych usposobień i zdatności. Przypatrzyłem się do woli wychowywaniu i *rerum non agnosco causas;* a że: tutto l'mondo e fatto come la nostra famiglia, — opierając się na zdaniu mądrego Vico, w jego Scienza Nuova, że pomocą do poznania pierwotnego usposobienia i postępów rodu ludzkiego, dziecińStwa ludzkości, może nam służyć — człowiek jedyny a przynajmniej massa dzieci, wnoszę, że mogę zastosować do kraju całego, uwagi jakie w teatrze anatomicznym wychowania, we własnej familii poczyniłem.

Zauważałem tedy że rzadko kara lub zawstydzenie naprostuje dzieci. One jeszcze są jak patery porfirowe z drogiego wprawdzie kamienia, ale próżne, szeroko otwarte na przyjęcie wina Cypru lub Faleryjskiego, ale wymagające aby je napełnił ten co szuka zasiłku lub ochłody. Jeśli nie dość są rostropne, to je oświecić przykładem należy, nie zaś wyjawianiem nieudolności wstydzić i przygniatać. Cóżbyśmy powiedzieli o matce, któraby zamiast pokrywania wad córki, zaraz je przed każdym przychodniem opowiadała, zwiększając przewinienia, coby ją osławiała dla poprawy. O nie Panowie! Niecierpliwość z uczniem, dowodzi nieudolności, dowodzi złego serca, niegodziwości Nauczyciela.

Tak Brukowe wiadomości, jak zapowiedziany Swistek objęły kraj cały: były i w Rydze, były i w Odessie: wpadały do cukierni, zazierały i do kawiarni: lecz wszędzie poglądały zyzowatém, zawistném okiem, wszystko zeszpeciły, splugawiły wszystko. Szkalujący oszczerca, mniema, że świat jest niegodziwy. Oj nie! on, jak człowiek co patrzy przez szkło kolorowe, wszystko pokrywa własną barwą, wszystko denaturuje własną szkaradą (*).

Duch ten anti-narodowy, bo naszem hasłem było *kochajmy się*, nakazane na górze Synai, — duch ten antichrześciański wielce u nas popłacał. Młody redaktor, powodowany nie wiem, czy mojemi zasadami rozmiłowania powszechnego, czy pędzony potrzebą wylewania swych pomysłów, zaczął niby na przekorę Brukowcom wydawać w Wilnie Gębacza, który, choć z paszczą szeroką, miał jednak głos wdzięczny — ale, pismo to, zapewne dla tego że nie zjadliwe, utrzymać się nie mogło i na № 6 skonało podobno same sobie wyprawiwszy obrzęd pogrzebowy, czy przynajmniej ułożywszy nagrobek:

Tu leży Gębacz,
Panie mu przebacz.

Duch tedy Brukowy przystał do wielu naszych pisarzy. A jak mądrość od Chaldeów i Egipcian do Grecii i Rzymu przenosiła się, tak i złochętny duch, zaszczepiony w tém pismie przez Mistrzów, przelał się w następne pokolenia uczniów.

Zaraz na wstępie, uczony nasz, dowcipny, rozważny i rostropny J. Sękowski przejeżdżając przez południowe gubornje do Konstantynopola i Kairu, nim Wschod opisał, swoich drasnął i wyłajał.

Poźniej ukazał się płodny, wielostronny, ależ nie kiedy nader niegrzeczny J. I. Kraszewski. Mówię tu o P. Kraszewskim № 1, pisarzu co swą niedoświadczoną młodość zaprawiał na nas, jak *in corpore vili* — i co nas, przybierając wszelkie figury i ludzkie i diabelskie i ciał niebieskich... bo ktoż może zapomnieć ową niesforną kłótnię, podobno w 1838 r. odbytą, w której P. Kraszewski obrażony za to że go *chwalono*, skromnie, siebie do *xiężyca* a swych przyjaciół do *psów!!* porównał, — chłostał i biczował — mając zawsze w ustach owe: «u nas nikt nie czyta» pisząc rzeczy za cierpkie do czytania. — A taką palony był gorączką, że wydając co chwila to to, to owo, występował ciągle w Tygodniku Petersburskim z artykułami uszczypliwemi i czasem ich w jednym Numerze na raz po 5! czytywano.

Z wielką pokorą przepraszam P. Kraszewskiego № 2, za powyższe zdanie, P. Kraszewskiego, Redaktora Atheneum, pełnego pomiarkowania, naszego szczytnego poetę, tworcę Witoloraudy i Mindowsa, dla którego jestem z głębokiém uwielbieniem. Owszem, radbym żeby moje przemówienie dało mu pole obejrzenia długiej swej i zaszczytnej karjery literackiej, oddzielenia zboża od kąkolu, — spalenia utworow niespokojnego młodzieńca, niegodnych człowieka *serca czułego*. A po takiej puryfikacyi, po przejściu przez apotheosę, wyzywam go przed naszą admiracyę.

Nawet natchniony i pełen dobrych uczuć A. Przezdzie-

(*) Najmocniej oświadczamy się przeciw takiej kwalifikacyj Wiadomości Brukowych; przed laty kilku powiedzieliśmy własne naSze zdanie o tej oryginalnej publikacyi, która jeżeli nic więcej dobrego nie zrobiła, to tę miała zasługę, że była uroczystą protestacyą przeciw odwiecznym rodowym przywarom naszym, przyznaniem się do winy, a zatém obietnicą poprawy. Nie tu jest miejsce obszerniej się o tym przedmiocie rozciągać, mamy nadzieję że kiedyś przy zdarzonej okoliczności dowieść potrafimy że nasze sympatye ku dawno zgasłym Wiad. Brukowym nie są bez zasady.

(Wyd. Tyg.)

cki nie uszedł powszechnej zarazy — W opisie Polésia, zauważał tylko to co śmieszne, co poniżające, dosłyszał professora przez nos mruczącego, — a dobrego? a pochwalnego? ba! i bardzo.

Smutny widok sprawia ta niechęć ku sobie samym. Możnaby się podać rospaczy, żeby z innej strony nie powiewał spokojnie widok, dostojny wizerunek — obywatela literata, zacnego szlachcica, co pewny i bespieczny siebie nie unosi się, nerwy mu nie drgają. M. Grabowski, czy prześladuje szaloną literaturę francuzką i w obywatelskiej troskliwości stara się od jej wpływu ochronić młodzież współobywateli; czy obudza zaufanie we własne zasoby i radzi kontynuować prace już podjęte, które stawi na równi, które owszem wynosi i nie bez zasady nad obce; czy zachęca giestem i słowem współczesnych pisarzy, współzawodników; zawsze jest dla mnie celem poszanowania.

Obok niego stawa godnie Ignacy Chodźko. Jego Obrazy Litewskie są najpiękniejszą pochwałą serca ludzkiego. Nie szukał on po zadomem; nie jeździł na xiężyc po wzorki; zebrał je na własném: na tej ogadanej, oczernionej Litwie. Czego się dotknął, jakby pod błogosławionemi palcami przybierało kolor różowy. A jak w powieściach dla dzieci, dobra córka w nagrodę uczynności (pokory i miłości chrześciańskiej) za każdem słowem z ust wyrzuca drogie kamienie, lub perły: kiedy jejże siostra, dziecko jednegoż gniazda, *dumna i zimna* wydaje na świat same gadziny i ropuchy; pod piórem Ig. Chodźki, xiądz lektor, baba kościelna, żaki Boruńskie, nawet *Exdywizie!* przybrały charakter typow godnych podziwienia.

O tak P. Redaktorze, język jest według Ezopa najlepszą i najgorszą potrawą. Cóż dopiero język ludzki, zbrojny w pióro jak bojcze koguty angielskie w morderczą ostrogę.

Czekam z niecierpliwością nim się Swistek zdeklaruje, nim ujrzę zarys jego i kierunek. O żeby też i w *dykcji* równie był zawsze poprawnym jak w swoim prospekcie,

Litwa z wdzięcznością zapłaci
Co będzie z dobrem współbraci.

Żartować nie zawsze można, przebierze się konceptu; przyjdzie pozwolić sobie krytyki literackiej. A teraz — kiedy Żegota Kostrowiec i Gierwazy Bomba postawili krytykę na tak wysokim stopniu, lekko sobie poczynać nie wolno.

Po artykule krytycznym P. Żegoty, po rozbiorze pisma P. Ziemęckiej o wychowaniu kobiet, po tym artykule *wiekuistym*, po tym *maiden speech*, co nam pokazał od razu że posiadamy męża przepełnionego wszechstronną nauką, zwięzłą logiką, sądem wytrawionym i najlepszemi chęciami; męża co zadziwia spożyciem wszystkich mniemam, pism treści religii z całego świata; wykarmionego na ojcach Kościoła; po tym artykule któryby Gazety Angielskie z radością na leading article a francuzkie na premier Paris przyjęły; po tym artykule którenby literaci angielscy kupili nawagę złota do swoich Quarterly i nie Kwarterli Review; po tym artykule co nam wystawił w dali pożądany wizerunek P. Ziemęckiej, która sama obdarowana krasą i czarowném licem (o daruj Pani) nie hoduje po kobiecemu zazdrości; lecz owszem: wyzywa ku sobie młode dziewczęta i pragnie aby córki nasze, aby żony i przyszłe matki, za jej przykładem, zdobyły nasze poszanowanie, szczęście nasze stworzyły; po takiém powiadam wystąpieniu już krytyka literacka stała się u nas trudną, jeśli nie została wcale niepodobną.

Żal mi że, po takich mistrzach czytamy w № 77—78 r. b. Tygodnika Petersburskiego, w ustępie 7-m gdzie jest rozbior tłumaczenia Fausta P. Walickiego i porównanie onego z probkami P. Konstantego Gieczewicza, takie wyrażenia:

«Z niedbałością ledwo nie ostatnią»
«Najnędzniej przetłumaczył» i t. p.

Za mocne mnie się to wydaje. Takowych słów dosyć jest dla czułego człowieka, a każdy poeta być nim musi koniecznie; powiedzieć: za słabo — niedokładnie — niewiernie lub co podobnego. P. Gieczewicz miał dopiero rok czternasty kiedy przekładał Goethego. Wiem to dowodnie bo pracował w moim własnym domu, jako wnuk mój. A P. Podbereski drukując te próbki chłopięcia, mylnie nazwał je *pracami 19-letniego* kawalera. P. Gieczewicz przez zwykłą młodzieży wstydliwość, taił przedemną co robił. Jabym niezawodnie odradził jemu drukowanie tego utworu; jak niemniej starałbym się odwrócić proste jego i niewinne uczucia od poety, tak szczytnego, wiernego i zbitego obrazu naszego wieku. Bo przystępować do Goetego może tylko ten, którego przepaliły passie, ten co zamiast serca ma worek popiołu; ten co utracił wiarę. Nie dziwię się jednak, jeźli P. Gieczewicz z poetyczném przeczuciem dał się uwlec z całym światem tak świetnemu meteorowi i że jak drobne niemowle, zwabione blaskiem płomienia, oparzył się na świecy. Znajdzie on dosyć białka w czułem przywiązaniu osób co bliżej go znają a zatem cenią. Teraz on dopiero liczy ośmnasty rok życia i bliższym jest 17-go niż 18-go lata. Sam sobie oddany, zamiłował pracę i nauki. A po nietrafnej probie skierowany przezemnie zaprawia się na wzorach starożytnych, tłumacząc Iliadę i Odysseę, choć młody, z oryginału. Ale odbywa tę pracę dla siebie i wyda je dopiero wtenczas kiedy z bezpieczeństwem zdoła polegać na własnym sądzie. Bo: *l'adolescent se rie de l'enfant, l'homme fait de l'adolescent, et le Philosophe se moque de tout le monde.*

«A dosyć że się już o sprawie: i dosyć mimo sprawy mówiło.»

Żegnam was, czytelnicy, jeżeli mieliście cierpliwość doczytać mojej gawędy. Nie mogę jednak wstrzymać się, jak zwykle gaduła, i muszę dotrzepać na progu, że błaho u nas pojęto święte powołanie krytyki. Kończę wszakże, czcigodny Redaktorze, słowami, że mam wiele o tém do rosprawiania, lecz że się niechcę na teraz wdawać w długie legędy; a wkrótce zadziwię Europę rozwinieniem moich pomysłów w tym względzie. Bogdajże czytelnicy Tygodnika zażądali, abym skutecznie spełnił zapowiedzenie.

Zostaję z poszanowaniem,

Postumijusz Proszyński.

Referendarz Stanu Królestwa Polskiego, ręką swą.

Pisałem w Peterzburgu,
dnia 13 (25) Listopada roku Pańskiego 1844.
W dzień S-ej Katarzyny.

Pozwala się drukować. St.-Petersburg 30 Listopada 1844 roku. *Cenzor Ignacy Iwanowski.*

W DRUKARNI WOJENNEJ.